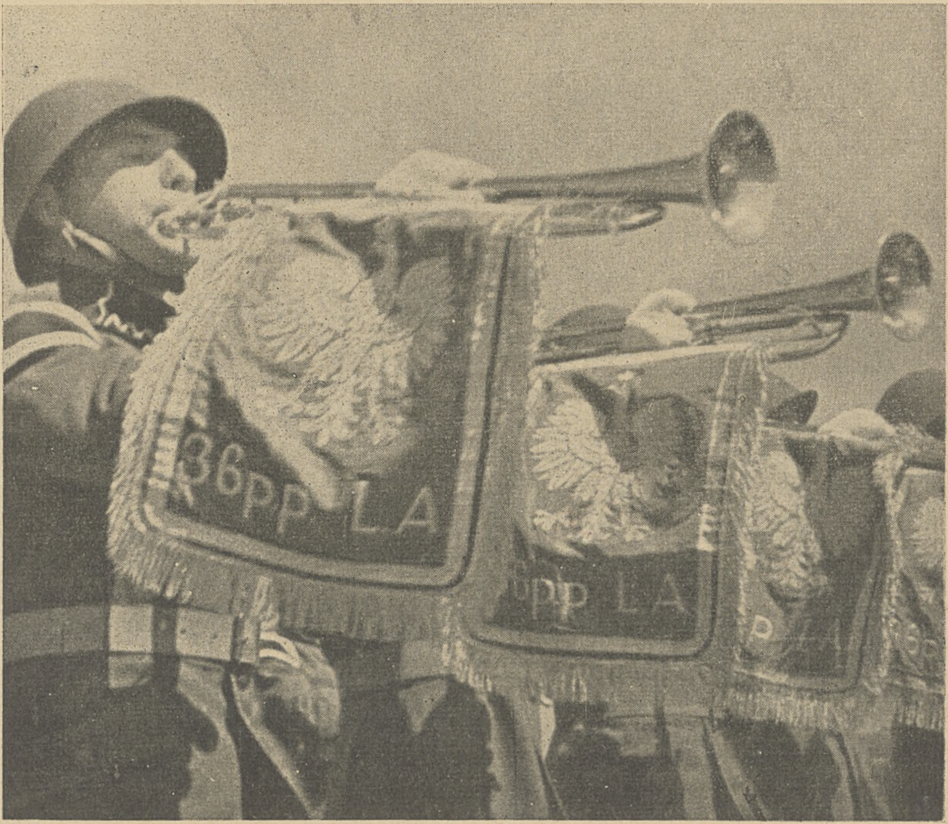
Cena 20 groszy

DZWONKI

PISMO DLA DZIECI
NIŻSZYCH KLAS SZKÓŁ POWSZECHNYCH



WARSZAWA 17 1 MAJA
ROK 2 1939



POLSKA

Polska — to ziemia nasza ojczysta,
rodzinna wioska i chata,
kraina żyzna, piękna, rozległa,
najmilsza z całego świata!

Polska — to góry te niebosiężne,
co chronią nas od wroga,
to morze wielkie a tak bezkresne,
to kościół, gdzie czcimy Boga!

M. BUYNO - MASTYŃSKA

TRZECI MAJ W STOLICY

Stolica Polski wita radośnie dzień Trzeciego Maja. Pełno ludzi na ulicach. Środkiem jezdni kroczą szeregi młodzieży, oddziały wojska i delegacje ze sztandarami.

Alinka przechodzi z babcią Alejami Ujazdowskimi. Podbiega dziewczynka. Pobrzękując blaszaną puszką mówi:

— Proszę o datek na Macierz Szkolną!

Babcia wrzuca pieniądz. Dziewczynka dziękuje i przypina im do rękawów papierowe znaczki.

Przy wejściu do Ogrodu Botanicznego mały, mizerny chłopczyk sprzedaje czerwono-białe chorągiewki.

Po chwili z chorągiewką wchodzi Alinka do ogrodu.

— Jak tu ślicznie! — woła. — Jak dużo kwiatów!

Babcia prowadzi ją w głąb ogrodu.

— Patrz, Alinko — mówi — tam stoi pamiątkowa kapliczka. Zaczęto ją budować w pierwszą rocznicę ogło-

szenia konstytucji, w 1792 roku. Pod fundamentami kapliczki zakopana jest blaszana puszka. W tej puszcze zamknięto spisaną konstytucję majową. Moskale nie pozwolili Polakom na dokończenie tej kapliczki. Kiedy byłam małą dziewczynką, obchodzono stuletnią rocznicę ogłoszenia konstytucji. Przystroiliśmy ruiny kapliczki fiołkami. Staraliśmy się zachować jak najciszej. Ale Moskale spostrzegli nas. Wielu z młodzieży aresztowano. A studentów wydalono z uniwersytetu. Był wśród nich i mój brat.

— Och, babciu, jakie to były straszne czasy!

— Nie możecie sobie wyobrazić, jak było ciężko żyć młodzieży pod zaborem rosyjskim. Nie wolno było uczyć się historii Polski. Nie wolno było obchodzić świąt narodowych, ani śpiewać patriotycznych pieśni. Moskale myśleli, że przestaniemy być Polakami. Ale to nie mogło im się udać! Polacy zbierali się potajemnie w prywatnych domach. Czytali patriotyczne utwory, uczyli się historii i języka polskiego. I właśnie Macierz Polska w tym pomagała. A młodzież odwiedzała co roku w dniu 3 Maja pa-



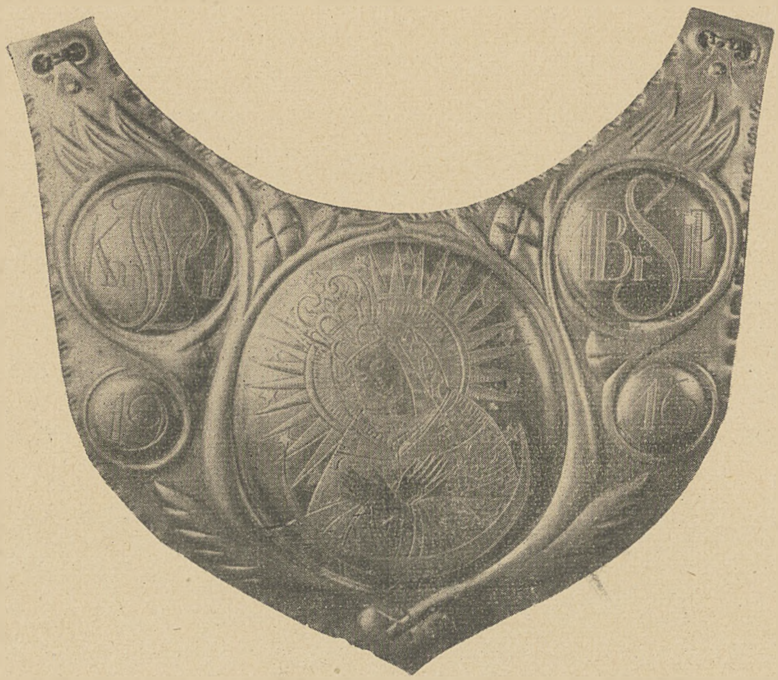
3 maja 1916 r. J. E. ks. biskup Szlagowski poświęca ruiny kaplicy w Ogrodzie Botanicznym w Warszawie w miejscu, gdzie miał stanąć Kościół Opatrzności.

fot. Poddębski.

miątkową kapliczkę i stroiła ją kwiatami. Nie pomagały zakazy i aresztowania. Tak samo w innych zaborach Polacy nie stali się Niemcami ani Austriakami.

— Żałuję, babciu, że nie mamy ani jednego kwiatka. Ale mam tę chorągiewkę, więc nią przystroję kapliczkę!

M. PROKOPOWICZOWA



fot. Photo-Plat.

RYNGRAF MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Gdy polski rycerz wyruszał w bój, na piersi miał ryngraf. Była to wypukła blacha z wizerunkiem Chrystusa Pana lub Matki Boskiej, zawieszona na łańcuchu dokoła szyi. Nieraz umieszczano na niej Orła Białego i liczbę pułku. W czasie pokoju ryngraf wisiał nad łóżkiem żołnierskim.

Dzisiaj również niejedno dziecko polskie dostaje od ojca chrzestnego ryngraf jako pamiątkę Chrztu świętego. Jest to przypomnienie, że i ono, gdy dorośnie, będzie gotowe walczyć za Polskę jak nasi dawni rycerze.

Na fotografii widzicie ryngraf Marszałka Piłsudskiego. Pośrodku jest na nim Matka Boska Ostrobramska, niżej data: 1916. Legiony utworzone przez Marszałka Piłsudskiego biły się wtedy z wrogiem pod Jego komendą. W rocznicę Jego śmierci pomyślcie o tym, co ów ryngraf oznacza:

— Z Bogiem za Ojczyznę!

MATKA

— Mamo, czy mam czystą koszulę? — pyta Jurek. — Bo ta już jest brudna.

— Mamusiu, ja nie wiem, jak rozwiązać to zadanie. Pytałam Jurka, ale on też nie rozumie. Czy mamusia może mi wytłumaczyć? — prosi Janka.

— Koszula dla ciebie leży na półce, wyprasowałam ci ją wczoraj wieczorem. A zadanie z tobą zrobię później. Ojciec zaraz wróci, trzeba przygotować obiad. Nakryj tymczasem do stołu, Januśko!

— Uuu, uuu... — płacze mały Wojtek. — Całą skórę sobie zdarłem z kolana! I piasku się nabiło pełno... Uuu, tak boli! Mamusiu, mamusiu!

A maleńki Krzyś obudził się w kołysce. Nie umie powiedzieć: „mamusiu", ale po swojemu dopomina się o jedzenie.

Matka wszystkiemu zaradzi. Nakarmi, ubierze, opatrzy kolano, pomoże odrobić zadanie. Wieczorem uklęknie z dziećmi przed ołtarzykiem Matki Boskiej na majowe nabożeństwo. Tak ładnie przybrała ten ołtarzyk wiosennymi kwiatami.

Ucałuje dzieci na dobranoc. Sprawdzi, czy się dobrze nakryły, żeby im w nocy nie było zimno. A gdy już będą zasypiały, matka jeszcze nie zaśnie. Będzie naprawiać bieliznę. Tylko lampę z boku osłoni, żeby im światło nie przeszkadzało zasnąć.

Co by to było, gdyby zabrakło matki?

E. G.

GDY UROŚNIEMY

— A gdy będę duży,
będę chodził w pole,
będę wszystko robił
w oborze, w stodole.
Będę jak mój tatuś
wstawał bardzo rano
sprzątać złote żytko,
kosić w łące siano.
— A gdy będę duża,
siądę wnet przy krosnach,
będę siała ogród,
kiedy przyjdzie wiosna.
Będę gotowała
cały obiad sama,
będę kochać dzieci
tak jak moja mama.

— A jak będę duży,
mój tatusiu drogi,
wtenczas Was zaproszę:
Wejdźcie w moje progi!
Dość już Waszej pracy,
mój tatusiu miły:
teraz ja pracuję
z całej mojej siły.
— A jak będę duża,
mamusiu kochana,
odpoczniecie sobie
od rana do rana!
Nic Wam nie dam robić,
tylko wnuki kochać,
opowiadać bajki
i popieścić trocha.

M. DMOCHOWSKA

TELEFON W LESIE

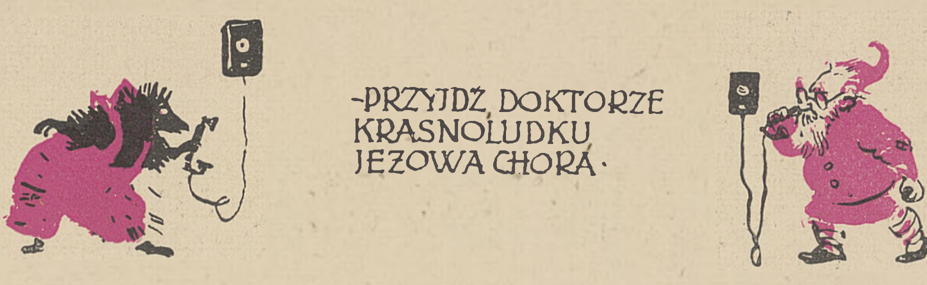
Od samego rana sroczka nowinę niesie. Rozpowiada, wykrzykuje po całym lesie. Posłuchajcie tylko wszyscy, co sroczka gada:



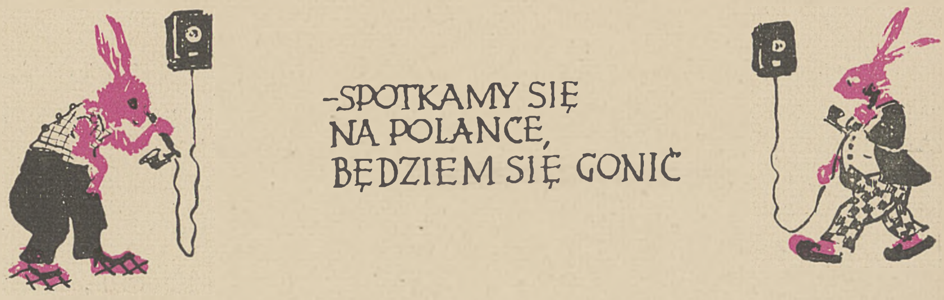
-WNET TELEFON
W SWOJEJ DZIUPLI
SOWA ZAKŁADA.
BĘDZIE PRZEZ TE-
LEFON MÓWIŁ
KAŻDY, KAŻDZIUTKI,
KTO ZAPŁACI
PANI SOWIE
CZTERY JAGÓDKI



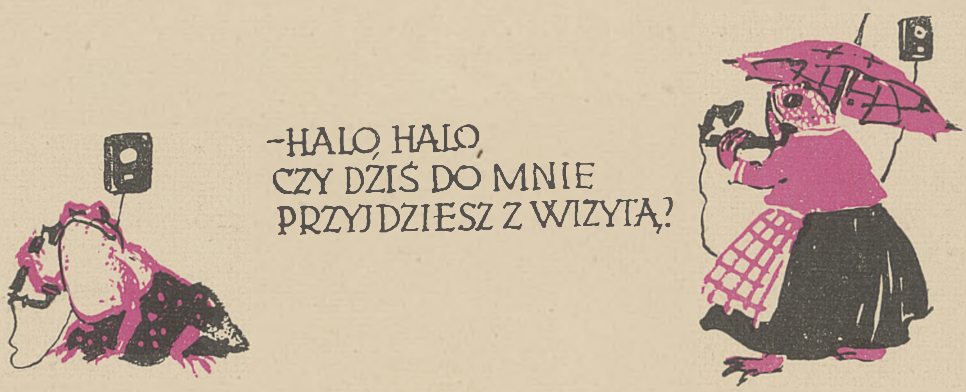
Poszedł jeż do telefonu, wzywa doktora:



A zajączek do swojego kolegi dzwoni:



Mała żabka przez telefon ropuszkę pyta:



I tak wciąż ktoś bardzo ważne wiedzie rozmowy. Taki był potrzebny w lesie telefon sowy!

H. W. K.



(Ciąg dalszy).

Stary Marcin wiedział dobrze, co robi. Zahukany zawsze Józek przekonał się o tym na jesieni, gdy we trójkę przyjechali do jakiegoś wielkiego miasta.

— N-no, mikrusy *), trzymajcie się ostro, bo za godzinę idziemy na próbę do pana Hagenbecka!

Rzeczywiście za godzinę wchodzili już do ogromnego gmachu cyrku słynnego przedsiębiorcy Hagenbecka, brata innego Hagenbecka, który dostarczał dzikich zwierząt do wszystkich „Zoo" w Europie.

Pan Hagenbeck pogardliwie spojrzał na Marcina i jego „trupę" **) i mruknął niedbale:

— Co to jest?

— Znakomity linoskok i uczona, najmądrzejsza z małp, panie dyrektorze! — śmiałym głosem odpowiedział Marcin.

— Na maneż i pokazać! — burknął dyrektor.

Na arenie ustawiono kozły z naciągniętą na nich stalową liną.

Póki Józek przebierał się w zwykły strój akrobaty, Marcin usiadłszy w loży obok dyrektora pogłaskał Tun-Tun po karczku i powiedział do niej:

— Pokaż, co umiesz, mała! Allez ***)!

Tun-Tun mruknęła cichutko: „Rreteh", gdyż nie podobał jej się ów Hagenbeck z czerwonymi policzkami i rudą brodą. Wzięła małą walizkę i ruszyła na arenę. Miała na sobie płócienne paletko i czerwony kapelusik z szerokim rondem. Stanąwszy w środku areny małpka zerwała z głowy kapelusz. Przyciskając go do piersi zaczęła się kłaniać na wszystkie strony i w uśmiechu szczerzyć białe ząbki.

---

*) Drobiazg.

**) Zespół artystów, dających przedstawienie.

***) Czytać: alle, co znaczy: idź!

Grube wargi Hagenbecka drgnęły. Marcin spostrzegł to i ucieszył się. Tun-Tun tymczasem zrzuciła z siebie paltocik i pozostała tylko w spodenkach. Otworzyła walizkę i wyjęła z niej zieloną kurteczkę w żółte kraty, woreczek z tytoniem, fajkę i gazetę. Usiadłszy na walizce, nabiła i zapaliła fajkę. Potem nałożyła na pyszczek okulary i rozwinęła gazetę. Znakomicie udawała, że jest pochłonięta czytaniem. Pykała fajkę i z całą powagą przewracała strony dziennika. Nagle zerwała się i przeszła się na rękach, fiknęła koziołka w powietrzu i znowu zaczęła się kłaniać i uśmiechać.

Hagenbeck śmiał się na głos i mruczał:

— To dobre! Dzieci będą się tłoczyć, by ujrzeć tę Tun-Tun!

— Czekaj! — pomyślał Marcin. — Ja ci zaraz coś lepszego pokażę! Stanąwszy za plecami dyrektora krzyknął:

— Tun-Tun umarła!

Małpka zaczęła się słaniać, dotykać rękami łebka i serca, aż wreszcie upadła i znieruchomiała.

— Wstawaj, auto jedzie! — zawołał Marcin, lecz małpka ani się poruszyła.

— Policjant idzie, by cię aresztować!

Małpka nie drgnęła nawet. Lecz, gdy stary krzyknął:

— Pan Hagenbeck woła cię, Tun-Tun! — małpka zerwała się w jednej chwili i w dwóch susach znalazła się już na kolanach dyrektora. Przytuliła się do niego i poczęła ciagnąć go z lekka za brodę rechocąc:

— Tun-tun, ho-ho-ho!

— Świetne! — wyrwało się Hagenbeckowi.

Chciał o coś zapytać Marcina, lecz w tej samej chwili wypadł na scenę Józek migając w powietrzu zawrotnymi koziołkami. Odbiwszy się od ziemi, zwinnym ruchem dostał się na linę i ślizgając się po niej przeszedł z jednego jej końca na drugi. Zaczęły się różne akrobatyczne sztuki. Nawet Hagenbeck nie mógł ukryć swego zdumienia na widok chłopca, który czuł się na cienkiej, bującej się lince tak pewnie jak na posadzce.

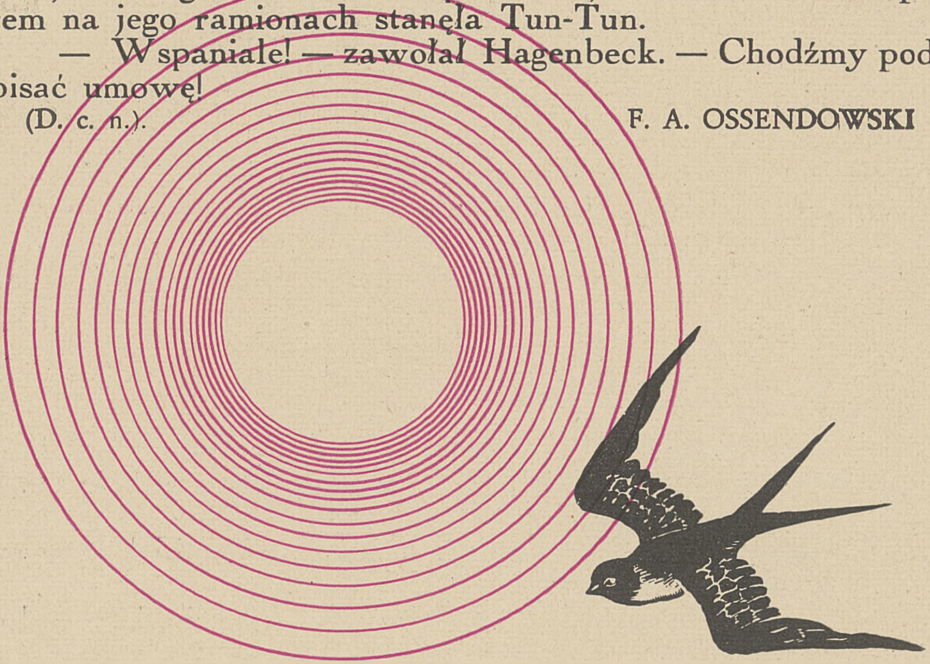
— A teraz najważniejsza, krew mrożąca sztuka! — oznajmił Marcin.

Posłyszawszy to, Tun-Tun wybiegła na arenę i dostała się na linę. Po chwili stała już na ramionach swego przyjaciela, z którym razem dużo niegdyś łez wylała. Józek rozbujawszy się na linie krzyknął „hop“! i śmignął w powietrzu w podwójnym salto mortale. W tej samej chwili powtórzyła je podrzucona przezeń w powietrze małpka.

W jedno mgnienie oka chłopak stał już na linie. Wnet potem na jego ramionach stanęła Tun-Tun.

— Wspaniale! — zawołał Hagenbeck. — Chodźmy podpisać umowę!

(D. c. n.). F. A. OSSENDOWSKI



UKA WRACA

Jaskółeczka Uka wygrzewała się na słońcu w ciepłym piasku. Przyleciała tu ze swoją mamą dawno. Już nawet nie pamięta, kiedy. Mieszkało tu dużo takich młodych ptaków razem z rodzicami, ciociami i wujkami. Urządzały wspólne zabawy. Na przykład w chowanego nad brzegami wielkiej rzeki. Albo w wyścigi dookoła ogromnych piramid z kamienia...

Bo to było przecież w Egipcie *).

Dzisiaj Uka nie ma ochoty się bawić. Wygrzewa się na słońcu leniwie. Wtem przylatuje siostrzyczka Zaza:

— Uko, do roboty! Czy nie widzisz, że wszyscy zbierają się do podróży?

— Do jakiej podróży? — dziwi się Uka.

— Oj, ty głuptasku! Przecież wracamy do kraju. Już czas, już wiosna. Nie pamiętasz naszego gniazdka pod balkonem?

Uka przypomina sobie po kolei: ogród, rzekę, las, stary dwór i to gniazdko.

---

*) Kraj w północnej Afryce.

— Uko, prędzej! Oczyść sukienkę. Patrz, tam wszystkie ptaki zleciały się już na naradę.

Uka zaczyna strzepywać pióra podobne do granatowego pensjonarskiego mundurka.

A nazajutrz już odlot. Ostatnie przygotowania i przestrogi. Starsze jaskółki każą się Uce dobrze najeść.

— Żebyś miała siły — tłumaczą. — No, Uko, jeszcze te dwa robaczki. Wsuwaj prędko! A pamiętaj nie machać za szybko skrzydłami, bo byś się zaraz zmęczyła i nie mogłabyś dolecieć.

Zaczęła się podróż. Lecą już kilka godzin. Skrzydła tak bolą! A nie ma gdzie się zatrzymać. W dole woda i woda. Ten Czyś taki silny! Tak wyrywa naprzód! Uka i jej siostrzyczka Zaza nie mogą nadążyć.

— Spadam! — woła przerażona Uka.

— Uko, dzielnie, jeszcze trochę — zachęca Czyś. — Tam widać okręt. Odpoczniemy!

Jeszcze parę chwil wysiłku. Wreszcie siadają na linach przepływającego okrętu. Można odpocząć. Serca tak mocno im biją. Marynarze patrzą życzliwie, nie robią krzywdy. Jakaś dziewczynka sypie nawet okruszki...

Ale trzeba lecieć dalej.

Wreszcie w dole widać ląd. Będzie można częściej odpoczywać.

Jak strasznie, strasznie długo trwa ta podróż! W dole to góry, to równiny, to lasy, to jeziora... W końcu nad jedną rzeką Zaza mówi:

— Ta duża rzeka już jest nasza.

Uka poznaje to miejsce, za chwilę skręcą na prawo. Przelecą nad lasem. Potem będą znowu pola. Potem ogród i stary dom. A tam pod balkonem gniazdo...

Ale gniazda nie ma. Tylko strzępy. Zimowy wiatr zniszczył całą zeszłoroczną pracę.

— Muszę sobie zbudować nowe — mówi mama.

Uka woła:

— Ja też zbuduję sobie gniazdko. Nowe, swoje!

Siada na gałązce. Jak się robi gniazdo? Przelatuje Czyś. Uka woła:

— Czysiu, z czego się gniazdo buduje?

— Jakaś ty śmieszna, Uka! Naprawdę nie wiesz? No przecież z gliny i z błota! Chodź, będziemy razem budowali. Patrz, tam Zaza z Pukiem już pracują.

I polecieli nad rzekę po materiał na budowę nowego ładnego gniazdka.

B. CZAPLIŃSKA



PRACUJEMY

— Idziemy do sadu
od samego rana;
tutaj ma być opielone,
tam ma być skopane.

Idziemy z piosenką,
idziemy ze śmiechem,
pieśń popłynie ponad rzeką,
bór odpowie echem.



fot. Poddębski.



fot. Photo-Plat.

Hej, jak to wesoło
pracować w gromadzie
i kwiatami jakże pięknie
szkołę się obsadzi!

A ten urwis Rysiek,
chociaż ma łopatę,
nie chce wcale razem z nami
przekopać rabatek.

— Was i tak jest dosyć,
poco mam iść z wami?
Wolę drogę tu budować
razem z junakami.

Bo kiedy urosnę,
kiedy będę duży,
chcę być silny tak jak oni
i chcę w wojsku służyć.

Gdzie każą: w piechocie,
na morzu, na koniu,
przy armacie, w samolocie
będę Polski bronił!

M. N.

KRET I SKOWRONEK

(Dokończenie).

— Przecież nie zawadzam, ale pomagam ludziom. Mało to kret zjada szkodników? Na śniadanko z tuzin pędraków, na obiad z kopę glist, na kolację znów pędraki...

— Jakże ty na nie polujesz? Po ciemku?

— Nasłuchuję.

— Przecie nie masz uszu!

— Mam, tylko ukryte. To bardzo wygodnie, bo się ziemią nie zasypują. Oczy też mam tak samo zabezpieczone. Więc łapię każdy szmer i węszę... Węszę... Gdy pogoda, wkopuję się głębiej, bo moja zwierzyna lubi wilgoć. Gdy deszcz, podążam za nią ku górze. Tym razem zapędziłem się za daleko i przebiłem się na powierzchnię. Ale wracam zaraz pod ziemię, bo mnie światło razi. Zresztą tam bezpieczniej. Ludzie nie łażą, psy się nie włóczą...

— Szczęśliwyś, że masz się gdzie schronić! Żeby to nam pszeniczka już wyrosła...

Kret wyciągnął ryjek w górę.

— Będzie deszcz. A potem się napewno ociepli.

— Och, to dobrze! — ucieszył się skowronek. — Chwasty wydadzą nasiona, będzie co jeść. Będę podlatywał pod niebo, łapał muszki i śpiewał.

— Radbym posłuchać twoich piosneczek.

— Chętnie ci zrobię tę przyjemność, kochany sąsiedzie — odpowiedział skowronek i wzbił się w niebo jak pocisk.

Kret podniósł nos i oczekiwał.

Nagle gdzieś blisko zagrzmiało groźnie:

— Hau, hau, hau!

Smyknął kret pod ziemię i przycupnął w głębi nory. Na powierzchni dudniły ludzkie kroki. Powoli się oddaliły. Kret odetchnął.

A tymczasem pod chmurami zadźwięczał jak srebrny dzwoneczek miły głosik skowronka. Myślał, że przyjaciel go słucha, gdy ten dawno umknął pod ziemię.

Słyszał go za to człowiek idący ze strzelbą na ramieniu i jamnik człapiący za swoim panem na krzywych łapach.

Tuż obok siedziała w bruździe na jajkach samiczka skowronka. Dygotała ze strachu...

Przeszli! Dzięki Bogu!

Jamnik zagapiony w górę nie zauważył gniazdka z szarą ptaszyną podobną do grudki ziemi.

ANNA WAJDOWA

DRODZY PRZYJACIELE!

Nie zapomniały o mnie Kielce! Całą paczkę listów przysłali mi: *Lidia Kwiecińska, Staś Brzozowski* (podobno „Urwis"), *Zbyszek Rutczyński, Bożenka Pisarzewska, Ludwiś Zajączkowski, Zbyszek Niepokojczycki, Anna Bassendowska, Basia Płachecka, Maciek Reczko, Janusz Ruszkowski, Zbyszek Biłowicki, Marysia Szlagowska, Teresa Fischerówna* i *Czaruś Woźnicki* — a niektórzy do listów dołączyli rysunki. Dziękuję Wam wszystkim za życzenia w imieniu całej redakcji i życzę Wam nawzajem zdrowia, powodzenia i wesołości! Pozdrawiam pieski: Terusia, co jest sobie zwykłym kundelkiem jak ja, natrętnego Bimbusia, zabawną Sabę, miłą Żolkę, co wierzy w bajki i Kara z nadgryzionym uchem! Donoszę na Wasze zapytanie, że w naszym wojsku nie jestem żadnym generałem, lecz tylko adiutantem naszego wodza, Kondlika.

Zadaliście mi kilka zagadek. „Dlaczego dużo dzieci jest na ulicach i na spacerach w kwietniu"? Bo na dworze jest ładnie i są wakacje — czy tak? „Czerwony kolor, winny smak, kamienne serce — czemu to tak?". Bo to jest w..... (nie piszę całego wyrazu, niech inni też pomyślą!). „Cztery tupajki, dwie wytrzeszczajki i kłębek nici". Tupajki — to 4 łapy, wytrzeszczajki — to oczy, ale dlaczego kłębek nici? Nie rozumiem! „Ojciec, matka, syn wariat, córka ślepotka". Nie zgadłem... ale jakaś nieszczęśliwa ta rodzina! To za smutne.

Mówicie, że lubicie czytać o Tun-Tun, i że moje przygody są coraz ciekawsze, i że ładna była „Hosanna" i „Domek z pisanki". P. Ossendowskiemu powiem, że tak się Maćkowi podobała jego powieść „W polskiej dżungli". I poproszę redakcję, by „Dzwonki" wychodziły co tydzień. Pewno to kiedyś nastąpi, ale najpierw należy się to „Młodemu Polakowi", bo jest starszy. Kartkę Twoją, Tereniu, oddałem Cyganowi, który pozdrawia Ciebie i Twojego braciszka. I ja chętnie sprawiłbym Wam dyngusa! Użyliśmy na Kocich Dachach, aż prychały przez godzinę. Stoliczka nie miałem, ale kostki dostałem, a do tego szyneczki i kiełbasy troszeczkę. Piszę, że troszeczkę, żeby było do rymu, ale naprawdę to było dwa kilo, więc starczyło dla całej naszej kompanii!

Wasz Figielek.

WARUNKI PRENUMERATY „DZWONKÓW".

	poj. egz.	półrocznie	rocznie
W Polsce	20 gr	2.00 zł	3.60 zł
Za granicą	30 gr	3.00 zł	5.40 zł
W St. Zj. Ameryki Pn. .			1,5 dol.

Na tych samych warunkach można zaprenumerować dwutygodnik dla dzieci wyższych klas szkół powszechnych p. t. „Młody Polak". Konto P.K.O. dla „Młodego Polaka" jest inne, a mianowicie: 11.044.

Prenumeratorom, zamawiającym naraz 10 lub więcej egzemplarzy jednego numeru dodajemy 1 egz. bezpłatnie przy każdych opłaconych 10 egz.
Adres redakcji i administracji, Warszawa, Chmielna 58, nr telefonu redakcji i administracji: 6-93-65. Redaktorka przyjmuje w środy od godz. 17 do 19 i w soboty od godz 12 do 14. Rękopisów się nie zwraca. Administracja czynna codziennie od 12 do 13. Konto **P. K. O. 13066.**

Redaktorka: **Maria Niklewiczowa.** Wydawca: za Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — **Antonina Tyszkowska.**

Drukarnia Wzorowa, Warszawa Długa 20, tel. 11-16-60.

FIGIEL W KRAINIE CZARÓW



Figiel milczy. Myśli sobie:
co tam skrobie tak i skrobie?



Czy to myszy, czy to szczury,
czy to skrada się kot bury?



Księżyc oknem świeci blado,
nagle z kąta światło pada,



światło małej latarenki,
a głos się odzywa cienki:



–To ja idę, nie drżyj, bracie,
to ja, krasnal, twój przyjaciel!



Za mną cały ludek wali,
będziemy was ratowali.

(D c. n.).